



PRENUMERATA ROCZNA 2,50 z PRZESYŁKĄ 3 zł..

## Dwumiesięcznik uczennic Seminarjum Nauczycielskiego w Marjówce.

### DO MATURZYSTEK.

Drogie nasze maturzystki! I nadszedł dzień, w którym otwierają się dla Was podwoje nowego życia.

Woddali tajemnicza i nieodgadniona czeka Przyszłość...

Oślania ją czar przewidzianej dla Was samodzielności i przedziwna powaga, mówiąca o ważności chwili, w której wstępujecie w inne życie.

Wam, idącym już od nas, chcemy wyrazić najserdeczniejsze życzenia:

Rozwińcie swe siły żywotne, na skrzydłach młodości i zapału szybujcie w nieznana przyszłość. Oby była dla Was jak najlepsza! Niech da Wam skarby swego dobra i wyznaczy wyśnioną przez Was placówkę w życiu. Zbrojne w nadzieję i wiarę w moc własną, okiem jasnym i ufnością patrzcie w życie.

Niech ono da Wam z siebie wszystko to, co dać dobrego może; niech pozwoli ujrzeć swe piękno i „niech w duszy — jak mówi Goethe —



wzbiera Wam pragnienie wieczyste, aby temu, co wzniosłe, czyste, oddać swą duszę z dobrej i wdzięcznej woli." Życie dużo daje, ale i ofiar często wymaga.

Niech więc nie straszną będzie Wam myśl, że może nadejść moment, w którym wypadnie ofiarę z siebie ponieść. Nie wahajcie się nigdy przed poświęceniem, bo życie to szereg poświęceń.

Niech gwiazdą przewodnią życia będzie Wam własny Ideał. Weń wpatrzone dążcie do Dobra i Prawdy. Niech serca Wasze ukochają obrany zawód, by praca nie była ciężkiem jarzmem, danem przez los, ale umileniem życia. Oby trudy nie pozostały bezowocne, lecz dały poczucie zadowolenia z siebie, że spełniacie obowiązki prawych młodych Polek!

— A gdy zwątpienie Was ogarnie, Ideał straci blask, wróćcie do nas! Przyjmiemy Was szczerem sercem, ogrzejemy własnym zapalem, podamy dłoń bratnią. Niech szkoła, w której spędziliście lat kilka, w której roiliście górne sny młodości, będzie Wam przystanią wśród życiowych burz, jej mury jasną kartą wspomnień z przeszłości...

Żegnajcie, drogie! Niech, w myśl tych życzeń, pieśń Waszego życia płynie słodko i spokojnie i niech czuwa nad Wami Bóg!...

*Czwarty kurs.*

### POŻEGNANIE SZKOŁY.

Upływa szybko życie,  
Jak potok płynie czas,  
Za rok, za dzień, za chwilę  
Razem nie będzie nas.

Często śpiewaliśmy tę pieśń, ale nigdy nie odczułyśmy tak głęboko jej słów, jak dzisiaj, gdy naprawdę musimy się rozstać. Pięć lat pobytu w szkole zdaje się być teraz jedną chwilką.

Dostałyśmy upragnione matury, a z niemi... lzy do oczu się tłoczą. Czego się smutek wżera do serca? Już ostatnie minuty spędzamy razem.

Za godzinę, za chwilę... Żegnajcie, drogie Mury szkolne! Wraz z pożegnaniem zostawiamy tu część serca.

Za trudy, pracę i dobroć serdeczną składamy „Bóg zapłać” Czcigodnym Naszym Opiekunom.

Zapomnijcie przykrości, doznane od nas. Koleżanki Drogie, za Wasze dobre serduszka, jakimi nas obdarzałyście szczególnie w czasie matury, dziękujemy. Z pełności uczucia nic więcej powiedzieć nie możemy jak to, że kochamy Was mocno, mocno...

Dziś jedno pragnienie wyrывa się z duszy: przycisnąć wszystkich, całą szkołę do piersi na długo, długo... Wszak to ostatni raz. O, nie! Zjazd... nadzieja... Zobaczymy się, uściśniemy więc tylko do widzenia!

*MATURZYSTKI.*



# ZAKWITŁY BZY.

*Zakwitły bzy liljowe, śnieżno białe,  
Zakwitły bzy w wiośniany, wonny maj;  
Kiściami ich pokryte krzewy całe,  
Krzewami ich — pokryty cały kraj.*

*W majową noc wśród wonnych trybularzy,  
Gdy w krzewach bzów słowiczy dzwoni śpiew,  
Ach, ileż serc o cichem szczęściu marzy,  
Ach, ileż dusz do wyższych sięga stref...*

*Duch lecieć chce do wyżyn pozaświatów,  
Gdzie złoci się wyśniony, drogi cel...  
Wyrywa się z powodzi cudnych kwiatów,  
W majową noc, słowiczych pełną trel.*

*Dla młodych serc noc taka, pełna woni,  
To pierwszy zew z nieznanych jeszcze dróg...  
Niech białość bzów serduszka czyste chroni,  
Na drogach tych niech z niemi będzie Bóg.*

*Zakwitły bzy liljowe, śnieżno-białe,  
Zakwitły bzy w wiośniany, wonny maj;  
Kiściami ich pokryte krzewy całe  
Krzewami ich — pokryty cały kraj.*

*Śnieżka.*

# MAJ.

Zakwitły sady. Jakieś wielkie święto zapanowało w przyrodzie. Zdało się, że przyszła bajka cudna, zaczarowała drzewa i najmniejsze krzewiny, aby uradować serca ludzkie. Jabłonie stały cicho przy drodze spłonięte i wonne, a białe płatki grusz opadały, niby lekki puch, od czasu do czasu na ziemię.

A kiedy bratki roztworzyły szeroko aksamitne oczy i rozkwitły bzy, wtedy naprawdę uwierzyliśmy w maj. Zaczęły iść, a raczej płynąć dni, pełne radości, słońca i kryształowego błękitu nieba. Całe bukiety bzu, płonąc liljowo-różowymi tonami, zdobiły aleje ogrodu, a wieczorami smętne rechotania żab dochodziły do potężnych chórów. — „Rade, rade, rade — kum, kum... i tak ciągle.

W duszach też śpiewał maj. Lekcje odrabialiśmy szybko, bez żadnych zbytecznych dygresyj, a potem w świat rozśpiewany i barwny od kwiatów...

Jakieś tęczowe myśli i bohaterskie plany snuły się po głowie. Nie istniały dla nas żadne przeszkody i trudności.

Patrzyliśmy na drzewa, osypane kwieciami, na ziemię, strojącą się coraz pyszniej i piękniej, słuchaliśmy głębokiego szumu lasów i skowron-



kowych modlitw, aż zamarzyło się nam, że świat przeistoczył się w baśń wiosenną, pełną czaru i słodyczy.

Na nabożeństwa majowe uczęszczaliśmy regularnie. Nie obyło się bez spóźnień, różnych nieprzewidzianych wypadków, ale to nic. — Zato zawsze nasze proste, serdeczne modlitwy szły do Królowej maja, korzyły się przed Nią i niosły Jej wszystkie pragnienia nasze i smutki.

Ale maj zbliżał się ku końcowi. Najprzód płatki kwitnących sadów ścieliły się ludziom do nóg, razem z rosą i wonią, a potem poblakły bzy...

Śledziłyśmy każdy dzień z żalem, że tak prędko zamiera. Na ostatnim nabożeństwie żegnałyśmy ze smutkiem słoneczny maj, a jednocześnie myślałyśmy o przyszłości, niezawsze pogodnej i słonecznej.

Wracałyśmy poważniejsze do domu. Słońce chowało się zaczerwienione za wierzchołki lasów i żaby zaczynały swą zwykłą muzykę.

A wkońcu przyszła noc — ustroiła migotliwymi gwiazdami ciemny firmament, uspiła kwiaty i zadumała się w bladych światełkach gwiazd i w sennym szmerze liści.

Maj, to jakby krótki błysk szczęścia. Zgaśnię prędko, ale trzeba umieć z niego zaczerpnąć otuchę na przyszłość.

Żegnamy cię nasz słoneczny, jasny maju — musimy pracą wydobyć z siebie dużo siły i duchowej pogody — aby kiedy słońca zabraknie, nie upaść, tylko wierzyć we własne ideały i z każdego najkrótszych błysków radości, czerpać wiarę w przyszły, nieprzerwany ciąg szczęścia.

*Szarotka (III k.).*

## Z MAJOWYCH DNI.

Pamiętam jedną chwilę...

Wszedł dzień cudowny, szafirowo-złoty w odbłaskach nieba i słońca, które koło południa potokami promieni zalewało ziemię cichą, umajoną kwieciami...

— A gdzieś daleko, daleko na samym końcu nieba ukazała się ciemna, maleńka chmurka i zbliżała się szybko, przybierając coraz większe rozmiary.

Od zachodu powiał silny, gorący wiatr i strząsnął z drzew białe płatki kwiecia, które spadało na szmaragdową zieleni murawy. —

— A chmurka rosła, olbrzymiała...

Rozległ się posepny odgłos dalekiego grzmotu, zwiastującego nadejście burzy.

Kwiatki smutnie pospuszczały główki, a ptaszęta ćwierkały głośno...

Niebo całe zasłane było chmurami, ani śladu słońca i jego dobrych, złotych promyków. —

Zapanowała cisza przed burzą...

Cała natura zamarła w grozie oczekiwania. —



Wtem błyskawica rozjaśniła niebo i strugi deszczu spłynęły na ziemię.  
Liche, mętne krople lecą ciągle, bez końca...

Wiatr się zerwał głuchy, silny wiatr...

Wiotkie gałązki brzoźek gięły się do samej ziemi. —

Ani na chwilę nie ustawał grzmot, a od czasu, do czasu dawał się słyszeć ogłuszający huk piorunu.

Rozpętały się żywioły...

Podziwiałam grozę i potęgę tej chwili i czułam małość i nicość człowieka wobec Boga.

Grzmiało coraz groźniej, a nad tem wszystkim górowało sklepienie niebieskie, pokryte ciemnymi wałami chmur i rozświetlane tajemniczym światłem błyskawic.

A w niebie królował Bóg...

— — — — —  
Dnia tego z powodu burzy nabożeństwa majowego nie było, zebrałyśmy się więc wszystkie wieczorem na sali, ażeby wspólnie odmówić litanię.

Chór głosów powtarzał słowa: — „Matko Chrystusowa” — „módl się za nami”. —

... A potem zabrzmiała pieśń... przedarła czarną zasłonę chmur i stała się gorąca, ufna i prosta u stóp Królowej maja...

... I zwolna rozjaśniło się niebo i coraz rzadszym i cichszym stawał się odgłos grzmotu. — Ziemia cała po deszczu lśniła świeżą zielonością, rozlały się morza barw...

I zawitał znów ranek dnia następnego.

Świat kapał się w słonecznej powodzi. —

Od drzew rozkwitłych, od krzaków bzu płynęła słodka, upajająca woń i cała wspaniała bezmiarem kwiatnych łąk i pól natura śmiała się do słońca...

— — — — —  
— I myślę, że w życiu człowieka jest tak samo. —

Po dniach niepewności, zwątpień, po groźnych, strasznych dniach burzy zwolna przychodzi spokój... duszę napęlnia pogoda i jasność myśli. Na rany serdeczne życia, na gorzki ból zawodów, na smutek i niewysłowioną tęsknotę kładzie się miękka, ciepła fala wiosenny czar ukojenia, dający zapomnienie bolesnych chwil. I wiedzie w słońce, w dal, gdzie ołtarz złoty...

„W migocie świec i pękach kwiatów tonie,

Gdzie cichy lud się kornie kaja,

I gdzie świetliste, słodkie, dobre dłonie

Wyciąga można Pani maja.”

... I pachną kwiaty...



A w sercach ludzi, których życiowe burze nie zdołały ugiąć, wscho-  
dzą precudne kwiaty poświęcenia, kwiaty cnót... blaskiem swej krasy  
napelniające świat...

I chociaż minął maj na ziemi, to przecież w duszach ludzkich trwać  
on wiecznie może, witając nas zawsze promiennym, pogodnym uśmiechem  
szczęścia...

*Niuśka O. (k. IV).*

### Młodość a wiosna.

Młodości! Ty ptaku skrzydlaty, w bezchmurnej przestrzeni kapany...  
Czemże ty jesteś?

Czemże ty jesteś, — gdy w majowy wieczór rozteskni się słowik i woń  
bzów duszącą cię falą zaleje?...  
Czem ty jesteś? Młodości!

\* \* \*

Gdy w słonecznej pogodzie dzieciństwa przeżywałam wiosenne dni,  
radował mnie każdy ptaszęcy głos, co o Niej nowinę niósł, każdy wiatru  
szum, po słonecznej strudze słońca płynący... Czułam w duszy tę radość,  
która się niosła od słonecznej poświaty i leśzczynowych bazi, operlonych  
rosą...

Nie rozumiałam jądra tego, co się wokół działo, ale czułam, że jest  
gdzieś blisko mnie morze radości, tafla świetlana, na której igra śmiech  
najszczerzy, z dziecięcych ust i serca płynący.

Dziecięcy, perlisty śmiech...

Teraz, gdy przed memi oczyma uwypukliło się życie, witam tę samą  
wiosnę, wiosnę mego dzieciństwa. Widzę ją wszystką...

I słoneczny ocean nieba, i chmur piany, i liljowe zachody wieczorów  
i aksamity zmierzchów... Słyszę akordy słowicze, co ślą tęsknotę w Nie-  
znane, tęsknotę ptaszcęgo serca...

Tak samo duszą mnie bzów i narcyzów wonie, tę samą melodię  
grają mi chóry żabie...

Znam wiosnę w każdym jej drgnieniu...

Ale wśród jej cudów jeden jeszcze, ale ponad wszystko wielki po-  
tęgą cud Młodości człowieczej...

Młodość i wiosna.

Dwie siostrzyce, — jednako piękne, jednako jasne.

Obie niosą los przyszłych dni...

Obie idą wdał, — począwszy życie.

Tylko gdy wiosna po odłamie czasu wraca równie piękna, — mło-  
dość zostaje gdzieś w Niewiadomem.

\* \* \*

Zjawia się młodość, jak kwiat najpiękniejszy... Kwitnie całą pełnią.  
Potem jej płatki zamierają, dając ze swego jądra owoc, — owoc swej mło-  
dości. A takim go będziesz miał, jakim był kwiat twego zarania...

Jeśliś zmarnował swe młode lata, nie spodziewaj się w lupinie ziarna...

Ale jeśliś swój kwiat strzegł od wszystkiego, coby mu mogło szko-  
dzić, jeśliś chronił go od żarlocznych owadów, jeśliś go ustrzegł od zbru-  
kania, — jeśliś go sam swą stopą nie zdeptał, lub innym na to nie zez-



wolił, — jeśliś go karmił zawsze prawością swego charakteru, — o, to spodziewaj się, że zastaniesz owoc zdrowy, jędrny, który ci starczy na życie całe. Będiesz mógł czerpać z niego to, czego ci zbraknie w latach dalszych. Bo w owocu twej młodości jest to, czego człowiekowi najwięcej do życia potrzeba.

I ty znajdziesz w tem ziarnie, któreś sobie sam wyhodował, wolę, szlachetność i mądrość, — a to ci starczy za wszystko... I pójdziesz po drodze swego życia wytrwale, bez względu na to, czy po cierniach, czy po różach uściele ci się życie.

\* \* \*

Młodości, w wierze dziecięcej poczęta!

Ulituj się nad tym, którego wieszysz.

Nie zbaczań na manowce, nie wprowadzaj na moczary... Nie zostawiaj po sobie gorzkiego zawodu, boś najpiękniejsza, więc bądź dobra!

Bądź zawsze jasnym promieniem dziecięcej wiary i wprowadź duszę stęsknioną w krainę wiecznego dobra. A gdy zawiedziesz duszę człeczą w kraj szczęsnej zadumy, — pozostań wiecznie w białe bzy umajona, bzy co się perłą łzami najczystszej radości...

Nieś zawsze woń narcyzów i śpiew słowiczy, jako wspomnienie, a dusze, co życie przeszła, otulaj w szkarłatne zachody i aksamitne mroki dawnych dni.

I będziesz błogosławiona!

A ponad wszystko błogosławiony bądź, wieku dziecięcy, święty nieświadomością i błogosławione bądźcie, oczy, coście tylko białe bzy widziały... —

Z. W. kurs III-ci.

### Na progu czwartego kursu.

Rok szkolny dobiega końca... Już niedługo trzeba będzie skromne trzy laseczki, oznaczające przynależność kursową, zamienić na inne (daj to Boże, Amen) upoważniającą do korzystania z szerszego zakresu wiadomości i przywilejów czwartokursistki. Szkoda mi jednak trzeciego kursu i tych przedmiotów, z którymi pożegnać się trzeba... Żal mi trybu życia, wpływającego z charakterystycznych dla tego roku nastrojów, składających się na „górne i chmurne” dni naszego życia kursowego.

Kto wie, czy na przyszły rok zdoła nas coś tak zapalić, jak kwestje Rouss'a, popierane gorąco przez jego zwolenniczki, a rozstrzygnięte wkońcu przez ks. Kanonika, który licznymi dowodami rozproszył zapal i chęć „powrotu na łono natury.” Albo poważne zagadnienia, wysuwane przez Stachnę: „Czy złoty wiek w Polsce polegał na wysilkach jednostki czy też masy”?.. Przykro mi, że mogą nowe światy wyprzeć nazwy, zaczerpnięte z cieszącej się u nas sympatją „Iljady” i „Irys złotopióra” lub „Chryzes wysmukła” pójść w niepamięć... Pożegnamy przedmioty księdza kanonika, które tak bardzo rozjaśniły nam przyćmiony trochę horyzont... i pójdziemy, ale przyznam się otwarcie, że trochę boję się przyszłego roku... I choć nie pochodzi to z wrodzonego tchórzostwa, tem nie mniej jednak trochę mocniej bije serce na samą myśl o przedmiotach pedagogicznych. Dotychczas myślałam o przysporzeniu wiedzy przede wszystkim



sobie, teraz nadchodzi czas zastanowienia się nad możliwością udzielania ich innym — i dziwię się tylko: — więc to już tak prędko? Czas mknie lotem strzały i zbliża nas do celu tak szybko, że mimowoli wysuwają się wątpliwości, czy potrafię stanąć na wysokości swego zadania i gdzieś... gdzieś z głębi duszy wysuwa się trwożliwy wyrzut: — za mało było pracy nad sobą... czy nie lepiej się usunąć? czy nie będę siewczynią oświaty — tylko z imienia?...

Boję się czwartego kursu... zetknięcia z dziećmi, prowadzenia lekcji — tego szeregu nowości, będących krokiem, który decyduje o przyszłym stanowisku... Niepokój wzrasta z każdą chwilą... Czy powinnam wkroczyć na tę nową drogę, skoro waham się, czy poradzę sobie łatwo i do pnie celu...

Wtem błyskawica myślowa rozdarła ciemności moich zwątpień... Przecież czwarty kurs, to nie matecznik, gdzie rosną same drzewa pedagogiczne, których ogrom, potęga, ma zgnieść świeżo „upieczone” czwartokursistki. Nie będziemy przecież same, bez niczyjej pomocy, panie nauczycielki ułatwią nam torowanie ścieżek i opanowanie nowych przedmiotów.

I przecież pójdzie z nami ukochany Mickiewicz, który, opanawszy umysłami przez „Ode do młodości,” II i IV częścią „Dziadów,” będzie nam towarzyszył w dalszym ciągu swymi wiekopomnymi utworami...

I pójdzie z nami nasz złoty, słynny humor, podsycany iskierkami „Muńcia” i Kini, nasz młodociany zapal i ciekawość, z jaką wędrowiec wkracza w nowe, nieznane mu dotąd kraje...

H.

### Przed wakacjami.

Na kursie cicho. Mimo zapuszczonych rolet, w klasie pełno słońca, które wnika najmniejszą szczeliną i złocistymi smugami kładzie się na podłogę, na czarne, puste ławki. Jestem sama, gdyż wszystkie dziewczynki korzystają z ciepła: dokazują i uczą się w ogrodzie, pełnym gwaru i miodnych zapachów.

Nie poszłam za innymi, bo chcę w ciszy klasy zebrać myśli i napisać coś do „Brzasku.” Ale co? — Naksztalt bladuróżowych i śnieżnych płatków jabłoni, co syją się z drzew za łada podmuchem wiatru, lecą myśli gromadnie i rozsypują się w bezładzie, ulatują, nikną. Poprzez czyste, pachnące, rozedrgane ciepłem powietrze płyną wspomnienia z ubiegającego szkolnego roku.

Śród bezładu myśli, krystalizuje się jedna, staje jasna i wzrasta w postanowienie: napiszę, co widzę oczyma pamięci.

A więc: Śliczny, podobny dzisiejszemu, dzień. W ogrodzie jak dzisiaj pełno dziewczynek, lecz nie tych dzisiejszych, wesółych, które znam doskonale, to są „nowe,” co zresztą można od razu poznać po nieśmiały i smutnych minkach. I pamiętam, jak widząc przypięty do fartuszka „nowej” kluczyk na czarnej tasiemce (godło jednego z najmniej przyjemnych urzędów szkolnych) podchodzę i pytam: — Co, koleżanka „marjanna”? — „Nie, ja Monika” — odpowiada mi z uprzejmem uśmiechem. Ja i parę „starych,” które słyszały następujący dialog, parskamy śmiechem, ku wielkiemu zdziwieniu naszej Moniki. Potem następuje wyjaśnienie, że



„marjanną” nazywamy dziewczynkę, która przez tydzień zajmuje się nakrywaniem do stołu i t. d.

Żeby też można było spamiętać wszystkie nasze „inteligentne” odpowiedzi, które nawet panie nauczycielki pobudzały do śmiechu, wszystkie psoty i figle, których nikt na wołowej skórze by nie spisał!

Zima. W związku z nią nieodzowne spaceru, od których różnemi sposobami staramy się wywinąć. Na sympatji naszej zyskują przedewszystkiem szafy, gdzie między pałtami siedzi się przez czas spaceru wygodnie i bezpiecznie.

Wreszcie nadchodzi to, co najbardziej w zimie lubimy: karnawał i „tłusty czwartek,” w aureoli paczków, chróstów, muzyki i tańców. W ostatki zabawa. Dwie duże sale, ślicznie przybrane, czekają na dziewczynki, które kończą tualety w sypialniach, gdzie panuje ruch niezwykły. Nagwałt czyszczą się tu mundurki, przyszywają do granatowych kołnierzy śnieżne tasiemki, prasują czarne wstążki na ogromne kokardy, które, jak wiemy, stanowią jeden z głównych elementów naszej mody.

Za chwilę obie sale rozbrzmiewają wesołą zabawą.

Na podwórzu stoją brzoźki, strojne w swą przepyszną, białą szatę, podane naprzód, zasluchane w płynące dźwięki fortepianu i jęklących skrzypiec.

Późno kończy się zabawa. Na głowy idących spocząć dziewczynek sypią brzoźki srebrzystym szronem. Z granatowego nieba wesoło, przyjaźnie mrugają ku nim gwiazdy.

„Tłusty czwartek.” — Dźwięk tej nazwy jest chyba najmiłszym dźwiękiem dla uczniowskiego ucha. Bo „tłusty czwartek” to znaczy dzień, pełen psot i najwymyślniejszych figli, za które nie grozi zmniejszenie stopnia ze sprawowania, dzień, na który nie przygotowujemy lekcji, bo i ktożby miał na to czas? czy znalazłoby się miejsce w nabitej różnemi projektami głowie na historję, geografję, polski i t. p. Z kłopotu, w jaki wprawiają nas potem pytania pań, ratują nas „djabelki,” którym wolno wszystko — nawet ściągać i podpowiadać.

Jakże bliskie zdają mi się być te wszystkie rzeczy, a jednak przecież to już upłynęło parę miesięcy, — wakacje „za pasem.” Już przybieramy odpowiednie miny, czując się jedną nogą na starszym kursie, już niema piątego kursu, tylko trzydzieści trzy „panie nauczycielki,” z przecinanemi na krzyż czapkami — to nie byle co! A wakacje, już tuż, tuż. Za parę dni rozlegnie się śpiew, którym zwykle witamy ferje letnie:

Hej, wakacje to rzecz miła, wyśmienita rzecz,

Już nauka się skończyła, książki poszły precz!”

Takbym bardzo chciała, byśmy w czasie tych dwóch letnich miesięcy wypoczynku zaczerpnęły tyle słońca i sił, żeby nam ich starczyło na cały przyszły rok szkolny. Żebyśmy do czekającej nas pracy stanęły różne, z tysiącem nowych projektów, nowych szlachetnych pragnień, i nową energją i z tem wchłoniętem przez nas słońcem, któreby jasnym promykiem przyświecało naszej dalszej nad sobą pracy.

*Iskra (k. I).*





### Pakujmy się!

Pakujmy się! Już tylko siedem dni!

Czyż to nie jest przyjemnie usłyszeć takie wezwanie?

Każda na te słowa dostaje bicia serca, czerwieni się, błędnie, jednym słowem wykazuje wszystkie oznaki wzruszenia.

Już tylko siedem dni, prawda, trzeba pomyśleć o pakowaniu się, bo później można wiele rzeczy zapomnieć, a nawet można nie zdążyć.

Wynosi się więc pokryjomu (z obawy przed śmiechem koleżanek), wszystko, co tylko się da, a więc: książki, zeszyty, robotki i t. d.

Zapytana o zeszyt lub książkę na lekcji przez którą z pań rumieni się i mówi skromnie: —

— Wyniosłam do sypialni, — a w duchu dodaje, — leży już gdzieś na dnie kosza. —

Żadna jednak nie zdradza się swoją pilnością do pakowania, a nawet mówi, że w ostatnim dniu będzie miała dużo czasu.

Tak się zwykle dzieje, gdy od dnia odjazdu dzieli nas siedem, pięć lub cztery dni.

Później, gdy się usłyszy, że za dwa dni jedziemy, — każdą ogarnia jakiś szal: biega, skacze, krzyczy i znosi wszystko do sypialni. A więc: przynosi kosze, zawartość szafy i szuflady rozkłada na łóżku, książki na ziemi, a sama siada około ogromnego kosza.

Wpatrzona w niego nie zważa na nikogo i na nic, wie tylko, że jedzie do domu za dwa dni.

Wyjmuje to, co już przed tygodniem włożyła, znowu kładzie i tak bez końca.

A gdy któraś przypomni o pościeli, rzuca swój kosz, a łapiąc sien-  
nik, w którym znajduje się pod koniec roku już tylko garstka słomy, nie-  
sie na dół i wyrzuca precz.

Po dwu lub trzech godzinach takiej gospodarki, sypialnia jest raczej podobna do pobojuwiska, niż do pokoju, zamieszkałego przez miłe semi-  
narzystki.

Podłoga, założona całymi stosami papierów, pudełek, ołówków i tym podobnych rzeczy, wygląda wspaniale. A szkielety łóżek, obdartych z po-  
ścieli, stoją smutne, zadumane.

Pociesza je tylko myśl, że kochane mieszkanki jeszcze dwie noce spędzą na ich grzbietach.

— Ale w jaki sposób, kiedy niema pościeli? — może spytać każdy.

— Ot, zwyczajnie — odpowiemy.

Na łóżku kładzie się palto, pod głowę kosz, a przykrywa się w bra-  
ku kołdry jakimś pakunkiem. Noc taka przechodzi wyśmienicie, a takie  
cudne śnią się rzeczy, że chciałoby się wiecznie śnić.

Czyż to wszystko nam młodym nie sprawia przyjemności?

Koleżanki, a więc nie traćmy czasu, pakujmy się!

D. (k. III).

### Jak pojmuję piękno w życiu.

Lagodne, rozedgrane blaskami słońca, wonne świeżą trawą, popołud-  
nie majowe. Przede mną kładzie się promień słoneczny, za którym biegnie



mój wzrok. I przez blask jego złoty widzę piękno świata.

— — — — —

Umysł mój wszechwładnie ogarnia kult przyrody. I mówię do swej duszy: Patrz! oto wokół rozłacza swój urok ten cudny twór Boży! Gdzie rzucisz okiem — nowy cud. Patrz! jaka harmonja panuje w przyrodzie. Listek do listka się chyli i szumi i szepce pieśń bez słów.

Szary, prosty pień drzewny, wątłe źdźbło trawy zawiera niezużyty materiał sił żywotnych; każda mikroskopijna komórka organizmu drga życiem... tworzy soki odżywcze, wysyła je roślinie. A między liście wnika słońce i światłem je swem otacza i darzy pieśczęcią ciepłego pocałunku.

A tam ukryty w zieleni traw mały bratek otwiera ku niebu swe oczęta. Miękki ton fioletu otula jego jasny środek. Wokoło całe morze innych kwiatów, istna gra barw, a cała ta rzesza kwietna ściśle wzorzysty i tak idealnie harmonijny w kolorze kobierzec.

Patrz dalej! pod palcem słońcem równika płonie krwawy storczyk, a nad nim buja owad skrzydlaty. Za chwilę usiądzie na skraju kwietnej korony, spię z niej nektar, ale na swem ciele uniesie do innego kwiatu pyłek. To zapylanie, dzięki czemu nie ulegnie wymarci rodzaj roślinny.

Czy nie zachwyca cię, duszo moja, ta przynależność roślin i zwierząt w przyrodzie, ta zgodnie postępująca ich praca, ta znajomość wspólnych potrzeb. Pomyśl, nad tobą wirują planety i słońce. Jak to wszystko krąży zgodnie w atmosferze, jak wzajemnie działa na siebie.

Uklękaj przed majestatem i mocą Natury, a kochaj Jej piękno i wszechstronną harmonję...

\* \* \*

— Oto mroczna sala biblioteczna z szafami pełnymi książek. Na ciemnych ich grzbietach widnieją napisy: „Ludzie bezdomni”, „Puszcza jodłowa”, „Dziady”, „w Szwajcarji”, „Poezje”.

Z magiczną siłą ciagną ku sobie te tomy, a skoro je raz weźmiesz do ręki, już nie położysz obojętnie. Wnet bowiem zaszeleszczą kartki i oczarują swą mową. Te białe, martwe napozór strony papieru, przemówią do ciebie całą głębią swej treści i będziesz cieszyć się razem z niemi i łkać, gdy one zapłaczą...

Tylko nie patrz na te karty okiem obojętnego widza, bo wtedy nie powierzą ci one swych tajemnic; będziesz widzieć kształt liter, lecz nie poznasz ich mowy. Przemów do nich głosem serca!

„... Nikt nie wie, czem jest dla mnie ta oszklona szafa

Z książkami Słowackiego, Żeromskiego, Staffa...”

Pomyśl! ile w tych tomach kryje się myśli ludzkich, ile pracy ile nauki życiowej, ile wiedzy. To świadectwo naszej kultury, to pomnik wieków!

Czy literatura nie jest pełnią czaru?!



— Patrzę dalej i myślę o pięknie duszy ludzkiej, o pięknie duchowym. Tłem każdej duszy, na którym rozwijają się szlachetne porywy, jest miłość. Miłością tchnie serce matki dla dziecka, miłość spaja narody, miłość łączy świat cały. Dusza ludzka! To zbiór cnót — w niej kryje się dobroć, szlachetność, gotowość do poświęcenia.

Kształćmy jeno swą duszę, niech ona się stanie treścią życia, a innemi, lepszemi może tory, pójdzie świat ku słońcu.

Tu się ześrodkowuje moje pojmowanie piękna w życiu. Lecz to nie wszystko, nie mogę bowiem pominąć piękna, jakie widzę w sztuce w muzyce, w ludzkiej twórczości.

Jest piękno w życiu, spotyka się je często, tylko my nie umiemy na nie patrzeć.

— — — — —  
Na zachodzie kona dzień majowy —

Zasuwa się coraz więcej w szare zwoje mroku, lecz w duszy mej jasno.

...I czekam nowego wschodu i nowych zórz...

*Erma (kurs IV).*



## KOBIETA W OGNISKU DOMOWEM.

( z cyklu referatów IV-go kursu, )

Najpierw postaram się odpowiedzieć na pytanie: Czem jest ognisko domowe dla społeczeństwa i dla kobiety? Otóż ognisko jest polem, na którym każda kobieta może rozwinąć wszechstronną działalność, we wszystkich prawie dziedzinach życia.

Najważniejszym stanowiskiem kobiety w rodzinie będzie stanowisko żony i matki. Jak dużo mówi nam to słowo „matka”. W niem kryje się cała istota duszy kobiecej, jej moc uczuć jej siła. Matka, to istota najdroższa dla każdego człowieka, to wychowawczyni, opiekunka i kierowniczka przyszłych pokoleń. Kobieta, nosząca imię matki, musi mieć silny charakter, serce jej powinno iść w parze z rozumem. Jej Bóg dał zadanie, które powinna spełniać z całym poświęceniem, nie oglądając się na rzeczy zewnętrzne, światowe, które tak często są mylne. Myślą swą powinna sięgnąć w daleką przyszłość, a nawet w wieczność.

Matką nazywamy nie tylko kobietę, ale Ojczyznę i Wolność. O Matce Wolności mówi nam Mickiewicz w swych utworach np. w „Dziadach”.

Stąd wniosek, że imię to ma wielką moc i potęgę.

A teraz rozpatrzmy stanowisko żony. Najpierwszem dążeniem kobiety żony winno być wytworzenie miłej atmosfery w domu. Cel ten da się



osiągnąć przez opanowanie i dostosowanie się do warunków otoczenia.

Ognisko domowe dla społeczeństwa ma b. doniosłe znaczenie. Od jego silnego i dobrego rozwoju zależy przyszłość kraju, jego blask i chwała. W jakim stopniu będzie to ognisko rozwinięte, jakim duchem owiane, takie będą pokolenia i ich życie.

Aby spełnić swe zadanie, kobieta musi mieć zdrowy i jasny pogląd na świat i życie. Kobieta ma oświecać, to znaczy, że obowiązkiem jej będzie wszczepianie dobrych zasad i myśli w dusze dziecięce.

Musi to czynić, z wielką rozważą, aby nauki jej były mądre, pożyteczne i doprowadziły do upragnionego celu. Samo wykształcenie nie da jeszcze dużych rezultatów, obok niego musi być miłość, dobroć, łagodność. Kobieta, mająca te cechy, może wywierać przemożny wpływ na całe otoczenie. Żonę taką będzie cenił i szanował mąż. W niej będzie miał jakgdyby ducha dobrego, który dzieli jego troski, a często nawet pokrzepia i dodaje sił do dalszej pracy.

Jak wiele też powinno zależeć matce na tem, aby dzieci miały do niej miłość i ufność.

Gdy w rodzinie będzie panowała miłość, a oprócz niej będzie serdeczność i otwartość, to do niej będą wszyscy dążyli. Ludzie tacy chwile, razem spędzone, będą uważali za najprzyjemniejsze, bo tam mogli zdobyć to, co każdemu człowiekowi jest potrzebne, a więc zdrowie moralne, dobre zasady.

Jak wiele różni się życie dzisiejszych rodzin od dawnych i jak dużo zmieniło się stanowisko kobiety. Dadwniej kobieta zajmowała się wyłącznie sprawami domowymi, sprawy społeczne mało ją interesowały, a teraz?

Kobietę terażniejszą, oprócz spraw domowych, zajmują sprawy i stosunki społeczne. Przykładem tego zainteresowania mogą być różne stowarzyszenia kobiece.

A teraz zastanówmy się nad pytaniem: czy kobieta, która pracuje poza domem, może odpowiedzieć swym zadaniom? oraz, czy kobieta, która wie, że życie musi poświęcić innej pracy, a nie rodzinie, może wyjść zamaż?

O ile mnie się zdaje, to kobieta może pracować poza domem, ale tylko wtedy, gdy obowiązki w domu są niezbyt duże, np. dzieci uczęszczają do szkoły, więc te chwile wolne może spędzić na pracy innej.

Co do drugiego pytania, to kobieta, która wie, że życie musi poświęcić innej pracy, nie powinna wychodzić zamaż, bo wtedy nie spełniłaby swego zadania. Obowiązkiem kobiety zameżnej jest wychowanie dzieci i w żadnym razie zaniedbywać go nie można. Dzieci, które się wychowają same, bez opieki, są najczęściej złem dla społeczeństwa. Ileż to się widzi przykładów, nawet w życiu codziennym. Dzisiejsza kobieta mogłaby dużo dobrego zrobić, bo ma ku temu różne sposobności. Przedewszystkiem po-



siada wykształcenie, ma wiele wiadomości, odnoszących się do jej zadań. Wiadomości może zdobywać czy to przez czytanie odpowiednich książek, czy to przez uczęszczanie na specjalne zebrania.

Są ludzie, którzy tą sprawą b. się interesują i popierają, oni niosą pomoc matkom w ten sposób, że urządzają specjalne kursa, na których omawia się szeroko sprawy wychowania, sprawy rodzin i ich życie.

Oby tylko wszystkie kobiety doceniły ich pracę.

A z drugiej strony należałoby dążyć, aby ta praca zatoczyła jak najszersze kręgi.

*Janka (Kurs IV).*

## SPRAWOZDANIE Z WYCIECZKI W TATRY.

### Dolina Kościeliska.

— Promienne oko słońca uśmiecha się kaskadą złotych blasków, kąpiąc w swym świetle jasny szlak szosy, którą jedziemy ku dolinie Kościeliskiej. Wesolo i gwarno na niewielkich furkach góralskich, turkoczących głośno, jakby pragnących wziąć żywy udział w śpiewie i rozmowach naszych.

Do podtrzymania wesołości i dobrego humoru pomagają nam nawet niespodziewane przypadki, bo oto w drodze przybywa nam ogromnie miły towarzysz podróży. Jest nim mały Staszek — góralczyk, który nie traci czasu na dokładne poznawanie nas, ale z fantazją podaje na powitanie opaloną rączkę, poczem jak dawny znajomy zaczyna pogawędkę z miną poważnego gazdy.

Jedziemy wśród pastwisk i pól, szumiących jeszcze niedojrzałym zbożem, mirno jesiennych dni września,

Wokół piętrzą się góry i królujący dumnie wśród nich Giewont; chmury całują jego kamienne czoło, a on z odrzuconą w tył głową wpatrzony w zaświaty, zasluchany w melodję gór, spoczywa nieruchomy na skalnym łożu... Po godzinnej podróży wjeżdżamy w jar doliny Kościeliskiej. Na wstępie wita nas wspaniały okaz geologiczny w postaci skały numulitowej. Przez rodzaj wrót utworzonych przez ściany skalne t. zw. Bramę Kantaka wstępujemy w progi „starych Kościelisk”. Na dużej polanie stoi tam kilka starych zabudowań, pozostałych z czasów eksploatacji rudy żelaznej, dobywanej z tejże doliny. Przy drodze, na miejscu dawnego kościółka, duma mała kapliczka „zbójnicka”, budząca wspomnienie groźnej, a dzielnej postaci Janosika. A przed nami znów wznosi się wąska brama górską, zwana bramą Kraszewskiego. Poza nią otwiera się przepiękny widok na ściany Organów oraz na czającą się nad potokiem skalną, przypominającą swą sylwetą kształt ptaka i stąd mianem „Sowy” ochrzczone. Wogóle krajobraz Kościelisk tchnie jakąś niewypowiedzianą wesołością. Mniej tu jest tej powagi, jaka cechuje góry, a tak dużo olśniewającej różnobarwności widoków, krasy roślinności. Tymczasem nasza Panna Ziuta zapowiada, że niebawem ujrzymy cud Kościelisk.

Idziemy więc w ciszy wąską ścieżką leśną, szepcząc w duchu: „I gdzież ma kres urok polskich Tatr?...” Stukają lekko obsuwające się piargi,



szumią stłumionem echem korony smreków, lecz głośniejsze nad wszystko trzepoce się serce z nadmiaru wrażeń.....

A dróżka skręca w bok i wchodzimy w dziki wąwóz. Ściany jego chylą się w różne strony, tworzą piętra i wysoki, przypominają jakby gmachy jakoweś. Wyobraźnia górali widzi w nich kontury krakowskiego Ratusza, Bramy Florjańskiej, kościoła Marjackiego i nadała wąwózowi nazwę „Krakowa”. Gdzieś tam po fantastycznych ścianach wapiennych, omszonych i wilgotnych, ściekają wąskie strumyki wody; wiją się po wyłobieniach, aż spotkawszy ostrą krawędź skały, spadają w ciężkich kropłach na dno jaru. Złomy skalne, butwiejące kłody drzew zaścielają dno „Krakowa”. Idąc w górę jaru, wspina się zwolna ubezpieczoną barierkami ścieżką, pnąc się po stromym zboczu wapiennej ściany. Zdała ciemniej słą głębią otwór małej grotki, zwanej Smoczą Jamą. Jaskinia ta ciemna i wąska tworzy tunel w kształcie litery S. U jej wejścia chylą się pierzaste paprotki i urdziki mała straż, zdobiąca wejście groty.

Po wyjściu z ciemnej pieczary świat wydaje się bardziej słoneczny, jasny, wesoły.... I nas ogarnia uczucie radości na widok świeżej zieleni, skąpanej w potokach promieni słonecznych. Rażno i ochoczo zbiegamy niżej do drogi, nad którą wznosi się Skała Pisana, cała pokryta datami wycieczek i podpisami turystów. Na zboczu jej w pełni światła spoczywa śpiący rycerz - płaskorzeźba wykonana przez Beldowskiego.

Drobne roślinki snadź pożałowały samotnika, bo wdarły się w szczyby jego zbroi kamiennej i przystroili szyszak rycerski pióropuszem zielonych łodyg.

A rycerz śni spokojnie... owiany czarem prastarej pieśni góralskiej...

Może za chwilę ozwie się z piersi skał zew, zerwie zaklęcia czar i powoła swego rycerza do czynu?!

— Z pod stóp Pisanej, z otchłani pieczary wypływa rwący strumyk, tocząc swe wody migocące, czyste, rwące — to Potok Kościeliski, płynący do Dunajca.

Dowiadujemy się, że korytarz strumienia zwiedził i zbadał Seweryn Goszczyński, a w 50 lat później J. Pawlikowski odkrył w niej ślady bytności ludzkiej.

W pieczarze pod Pisaną znajduje się, mówi podanie, kaczka znosząca corocznie wielkie, złote jajko.

Czas iść dalej. — Po stromej, zwaliskami wapiennymi zarzuconej ścieżce wdieramy się pod górę, aby zobaczyć groty Raptowickie. Niebawem dochodzimy do ich obszernych otworów. Ciemno tu i grobowo; w głębi ziele czarna czeluść lochu, wiejąca chłodem.

Po zwiedzeniu groty udajemy się do Stawu Smereczyńskiego. Wokół widnieją zwarte ściany skał, okryte płaszczem borów. Mijamy Tomanowy Potok i znowu drożyną pniemy się ku górze.

Aż oto na szlaku naszego marszu staje poważna przeszkoda w postaci całej masy dojrzałych malin. Ponsowemi usty zachęcają nas wymownie, by skosztować ich słodczy. Z zapalem zbieramy smaczne owoce, tak mile łagodzące pragnienie.

Tak urozmaicając sobie drogę, wchodzimy w gęsty las. Ściele się pod stopy nasze miękki dywan mchów, strojny w rumieniące się szkarłacie borówki. Wyniosłe smreki witają nas uroczystym poszumem, tą swoją mową bez słów...



Nagle, w niewielkiej od nas odległości, zamajaczyło jasną plamą stadko saren. Stały chwilę z wypreżonemi jak do skoku ciałami, rzuciły trwożne spojrzenie swych czarnych, wilgotnych oczu i — pomknęły dalej...

Po kilkunastu minutach marszu rozstępuje się przed nami gąszcz boru i oto błysnęło zwierciadlane oblicze stawu, ujęte obramowaniem ciemnych smreków. Błotniste brzegi jego porasta wysoka trawa, chyląca się jakby w niemej pieszczocie ku ciemno-przezroczej wodzie.

Dziwna, kościelna wprost cisza tu panuje...

I wiatr, zda się, ciszej porusza gałązkami drzew, i owady ciszej brzęczą, rośliny trwają w modlitewnej zadumie. Patrzymy z zachwytem na tę świątynię ciszy, mówiąc w duchu:

„Jedna jest tylko ziemia, jedno słońce

I jeden tylko chrząk tatrzański...”

— Minał dzień, jak prześniony, złoty —

I znowu na szosie turkoczą głośno furki góralskie, uwożące nas do Zakopanego.

*Erma. (kurs IV)*

## DZIAŁ KOŁA PRZYRODNICZO—GEOGRAFICZNEGO IM. ROSTAFIŃSKIEGO.

### Skutki oberwania się chmury w okolicach Marjówki.

Dnia 4/V 1929 roku około godziny czwartej po południu zawisła nad Marjówką i jej okolicami ogromna północno-zachodnia ołowiana chmura. Początkowo padał deszcz kroplisty, potem zmienił się w nagłą, długotrwałą ulewę, której towarzyszyły grzmoty i błyskawice. Ciągnęło się to przez 2½ godziny. Dopiero około godziny siódmej ulewa ustała i niebo poczęło się przejaśniać.

Opad, mierzony deszczomierzem Hellmanna, wynosił 93,3 mm., to jest prawie 1/6 opadów rocznych.

Ulewa ta, nosząca nazwę oberwania się chmury, spowodowała wielką powódź, której skutki mogliśmy zaobserwować dnia następnego. Przede wszystkim zauważyliśmy ciekawe zjawisko, a mianowicie przeciągnięcie. Rzeczka, która płynęła koło cmentarza i drogi, prowadzącej do niego, została przeciągnięta przez strumień, wypływający ze źródelka („Uśmiechu wiosny”), leżącego po drugiej stronie drogi. Dział wodny jak i droga zostały przerwane przez wody, które wdarły się do stawu, zniszczyły jego tarń i wraz z rybami odpłynęły hen... Nad rzeczką zaobserwowałyśmy akumulację (np. stożki napływowe, ławice piasku, duże kamienie) i erozję, zwłaszcza boczną.

Strumyk, dawniej zupełnie wąski, zmienił się w dość szeroką rzeczkę, której wody w dniu ulewy doszły do 3-m metrów wysokości. O poziomie wody świadczyły nam drzewa nadrzeczne, pokryte do tej wysokości splątą trawą lub słomą, naniesioną przez wodę.

Idąc dalej, widziałyśmy na polach naniesiony muł (madę) a miejscami piasek. Wszędzie można było widzieć zniszczenie zasiewów i drzew. Uciekająca woda zabrała z sobą wszystek skrzek żabi, którego mnóstwo było w strumyku. Siła pędzących wód była tak znaczna, iż zrujnowała



dwa mosty, jeden betonowy koło kościoła w Smogorzowie, a drugi drewniany za dworem pp. Kiedrzyńskich.

W tym czasie, gdy wody, płynące za dworem między zaroślami, utworzyły sobie zator z belek i innych przedmiotów, ze dworu wyjeżdżał wieśniak z myślą przedostania się do wsi. W chwili, gdy znajdował się na drodze, wody przerwały zator i z całą swą siłą uderzyły na wieśniaka, unosząc go wraz z wozem w głąb ogrodu. Koń został utopiony, a wieśniak także byłby zginął, gdyby nie jego przytomność umysłu i ratunek dzielnych strażaków.

Prąd wody wyrwał także wielkie drzewo i poprzewracał płoty.

Jeszcze większe spustoszenia poczyniła woda we wsi Gaj. Staw, który zwykle napełniony był wodą, świecił teraz dnem, pokrytem grubemi na 8 cen., a długimi na 2 metry kłaczami nenufarów.

Stawidła młyńskie były zerwane, sam młyn ledwo się trzymał w swych posadach, a wielkie jego koło (turbina) leżało na łące o 50 m. od stawu. Zabudowania młyńskie były zrujnowane, a zboże i drzewo, leżące na składowisku, znajdowano w miejscach oddalonych o parę kilometrów. Woda w mieszkaniach była tak wysoka, że ludzie musieli siedzieć na dachach.

Wszystkie straty obliczano na 50,000 złotych.

*„Przyrodniczki.”*

### **Wycieczka Koła Przyrodniczego do Rzucowa i Szydłowca.**

Dzień był szary. Chwilami deszcz mżył, a wtedy traciłyśmy nadzieję wyruszenia z Marjówki. Jednak były chwile, w których słonko wychylało się z chmur i rzucało nam promyki, a z niemi nowa nadzieja wstępowała do naszych dusz, że jednak upragniona chwila nastąpi. Jeszcze pół godziny kazała Pani poczekać.

Zaczęły się biegania, krzyki, przygotowania, bo to wycieczka aż na 2 dni. Nareszcie — gwizdek! radość nie miała granic. Bardzo prędko uformowały się czwórki i z piosenką na ustach ruszyłyśmy w drogę. Prędko mijał czas, a my z każdą chwilą byłyśmy bliżej celu.

Minęłyśmy Przysuchę, a ponieważ tamte okolice nie były nam znane, więc z radością wypowiadałyśmy swe spostrzeżenia. Teren jest faliasty, a wśród tych wzniesień płynie Radomka. Koryto ma niezbyt szerokie, bieg dość szybki, a po obydwu brzegach maj rozłożył różnobarwne dywany łąk. Spotykane lasy są przeważnie iglaste. W wiosce Ruszkowicach spotkaliśmy przy drodze pomnik, jest to duży głaz narzutowy z krzyżem i słowami.

*„Polska 1918 — 1928.” —*

To pamiątka dziesięciolecia niepodległości Polski.

Mimowoli zatrzymałyśmy się i każda z nas z szacunkiem pochyliła głowę. Byłyśmy wdzięczne, że w taki rozumny sposób potrafią zachować bardzo cenny zabytek, jakim jest ten ogromny głaz.

Niedaleko Rzucowa wyszedł na nasze spotkanie wąż zaskroniec, którego przywitały przyrodniczki okrzykami radości.

Zaczął się robić szaro, więc przyśpieszyłyśmy kroku, ażeby jak najprędzej dojść do Rzucowa. Nareszcie... po godzinie marszu ujrzałyśmy w ciemności migocące światelka, a zaraz w kilka minut dowiedziałyśmy się, że to był cel naszej dzisiejszej podróży. Z wielką gracją podeszłyśmy



bliżej dworu i po kilku minutach, na ciemnym tle drzwi domu, ukazał się lokaj w białym fartuchu i z białą muszką pod brodą i zaprowadził nas do pokoi, które były przeznaczone do naszego użytku. Grunt, że były duże i w jednym z nich stało pianino, na którym Irka wygrywała najmodniejsze kawałki, a przyrodniczki pisały, nie zważając na zmęczenie.

Po zjedzonej kolacji pokładliśmy się spać na słomie, która była dla nas przygotowana. W kilkanaście minut później sen otulił główki przyrodniczek i tylko przez okna zaglądał księżyc.

Następnego dnia po śniadaniu wszystkie, należycie wypoczęte, ruszyliśmy do Chlewisk. Po drodze spotykaliśmy dużo lasów, ale ponieważ padał drobniutki deszczyk, więc śpieszyliśmy się bardzo.

Jeszcze dużo czasu było do sumy, więc na cmentarzu kościelnym podzieliliśmy się na 2 partje. Jedna miała zostać na nabożeństwie w Chlewiskach i potem wrócić do Rzucowa, a II-ga miała pójść do Szydłowca. Przed samem wyruszeniem obejrzałyśmy cisy, a potem sam kościół. Zbudowany był w roku 1121 bardzo prymitywnie, później uległ licznym przeróbkom, ma on kolumny grube, niskie i mury grube.

Ruszyliśmy w drogę. Musiałyśmy się śpieszyć, aby zdążyć na sumę. Zapryskane błotem, jednak z wesołymi minami, posiadałyśmy w ławkach w szydłowieckim kościele.

Po nabożeństwie dano nam wskazówki i objaśnienia o samym kościele. Ufundowany został w wieku XV. Ołtarz wielki rzeźbiony jest w drzewie, i przypomina nam rzeźbę Wita Stwosza w kościele Marjackim. Zewnętrzny wygląd kościoła jest dziwnie poważny, spokojny, a drzewa cmentarne nachylały nad nami gałęzie i zdawały się szeptać: „nas zapytajcie, my widziałyśmy wiele, wiele”... Dach kościelny jest bardzo spadzisty, a dzwonnica przypomina wieżę kwadratową, dosyć wysoką, o grubych murach i niewielkich otworach w górnej części budowli, przypominających strzelnicę.

Po obiedzie obejrzałyśmy stojący w pośrodku rynku ratusz z wieku XVI, w stylu renesansowym, o murach bardzo grubych i udaliśmy się do pokładów piaskowca trochę za miastem. Ze zdziwieniem przyglądałyśmy się b. grubym pokładom piaskowca z ery mezozoicznej, bo tam właśnie daje się odczuwać, co mogą wieki. W powrotnej drodze obejrzałyśmy zamek, a właściwie stare ruiny, otoczone fosą, pełną wody. Niektóre pokoje są oddane do użytku „sokołom”, a niektóre stoją zapomniane. Jednym z tych zapomnianych jest dawna kaplica, a teraz nieduża zupełnie pusta sala. Z każdego kąta wyglądają pamiątki, każdy kamień powiedziałby coś, gdyby mógł mówić. Ten chłód, wiejący z każdego kąta, mówi, że jednak tu ludzie żyli, cierpieli tak, jak my, a może im gorzej było na świecie. Mimowoli śmiech zamarł na ustach i w gardle uwięzły słowa.

Po zwiedzeniu zamku, rzucając ostatnie spojrzenie na to stare miasto, które dało nam poznać choć w części swą historję, ruszyliśmy do Rzucowa. Przed wieczorem byliśmy już na miejscu; wprawdzie bardzo zmęczone, ale witane z nieklamana radością i zadowolone z siebie. Po kolacji, którą nam podano, usnęłyśmy, ale tego wieczoru nie księżyc zaglądał przez okna, tylko deszcz leciuchno uderzał o szyby, a drzewa parku szumiały... i rozmawiały ze sobą.

Rano słońko wychyliło się z za chmur i dodało otuchy. Część przyrodniczek miało wrócić do Marjówki wozem, bo nie miały siły iść, a nie—



które wróciły z naszą ukochaną Panią Przewodniczącą, która dodawała odwagi i sama zdawała się być niestrudzoną. Zwiedziliśmy Rzuców, stawy rybne i nowozakładane, starą fabrykę gwoździ i lasy, lasy, które pozostawiły w naszych duszach niezatarte wspomnienie. Zwiedziliśmy także tartak, fabrykę sieczkarni i z wdzięcznością w sercach za serdeczne przyjęcie wycieczki wyruszyliśmy do Marjówki.

H. (k. III).

### Otworki świdrowe w okolicy Marjówki.

O kilkadziesiąt kroków od szkolnego gmachu wywiercono 1-go czerwca trzy otworki świdrowe, aby zbadać, na jakiej głębokości w ziemi znajduje się woda. Użyto w tym celu żelaznych świdrów długich na kilka metrów. Świder taki składa się z kilku części. Górne dwie — to drążki żelazne, wkręcone jeden w drugi, a trzecią część stanowi walec żelazny, o średnicy 20 cm., który jest rurą o ścianach dosyć grubych i posiada wzdłuż całej długości otwór. Koniec jego, który bywa wpuszczany do ziemi, jest zagięty nieco do środka, tak, aby przy wyjmowaniu całego świdra ziemia nie wypadła. Zapuszcza się taki świder w ten sposób, że stawia się go na ziemi pionowo, i przez kręcenie dookoła osi zagłębia się on coraz bardziej. Gdy rura (znajdująca się w dolnej części świdra) cała zapełni się ziemią, wyciąga się świder przez stosowanie dźwigni.

Po materiale, zebranym do walca, sądzimy o warstwach, znajdujących się w ziemi.

Czynność ta powtarzana bywa kilka razy i świder zagłębia się coraz bardziej.

Profil geologiczny otworów, zrobionych tutaj, wygląda tak:

Od powierzchni ziemi do głębokości 2 m. występuje glina z piaskiem, głębiej na 30 cm. występuje glina jasno-szara, pod tą na głębokości 170 cm. il szary, dalej zaś glina żółta z piaskiem na 90 cm. Głębokość jednego otworu wynosi 490 cm. drugiego zaś 580 cm. Na tych głębokościach spotkano wodę w glinie żółtej, pomieszanej z gruboziarnistym piaskiem. Poszukiwania, robione w każdej warstwie materiału, wykazały, że w glinie szarej znajdują się szczątki roślin.

L. kurs III.

### KRONIKA.

26 kwietnia. Po raz drugi w tym roku pisałyśmy ankietę. Wprawdzie teraz domyśliłyśmy się znaczenia wolnych godzin, ale zato temat ankiety pozostał dla nas tajemnicą, mającą się rozwiązać dopiero z chwilą uderzenia dzwonka. Najwięcej przypuszczeń było co do zmniejszenia ilości godzin szkolnych, no i naturalnie fantazje nasze wysnuwały najnieprawdopodobniejsze domysły...

Ankieta przysłało kuratorium, temat był zupełnie nieoczekiwany o karach... —

30 kwietnia. Dziś rano byłyśmy na Mszy św. w intencji maturzystek... Oby Bóg po-

bliogostawił im w egzaminach i dozwolił dopiąć upragnionego celu...

1 maja. Matura piśmienna z polskiego... Jesteśmy wzruszone na równi z maturzystkami i zapartym oddechem czekałyśmy wiadomości o tematach i łowiliśmy uchem najłżejsze odgłosy z sali egzaminacyjnej... Jutro piszą pedagogiczne...

3 maj. Rano ze sztandarem udałyśmy się na Msze św., poczem wróciłyśmy do gmachu naszej szkoły na poranek, którego program wypełniły śpiewy i deklamacje: uczenie seminarjum, dzieci z miejscowej szkoły powszechnej, i „Stowarzyszenia



młodzieży", oraz monolog wygłoszony przez kol. M. Rokwiszównę.

Wieczorem staraniem III kursu odegrane zostały „Racławickie kosy” w 3 aktach z prologiem M. Gerson — Dąbrowskiej.

4 maja. Przed wieczorem w okolicy naszej spadł ulewny deszcz, który drogi i szosy zamienił w potoki. Ponieważ szkoła nasza leży nieco wyżej, dogodnie mogliśmy obserwować potoki brudnej deszczowej wody, zalewającej pola i podnoszącej poziom wody w rzekach... Deszczomierz wskazywał 93 mm.

5 maja. Po Mszy św. oglądaliśmy zniszczenia, dokonane przez ulewę. Siła tego żywiołu, która wycisnęła piętno na krajobrazie naszych okolic, wywarła na nas ogromne wrażenie, tembardziej, że niektórzy z nas po raz pierwszy spotkali się z tem zjawiskiem. Straty są wielkie, uszkodzone zarówno zasiewy, jak budynki i drogi.

Wieczorem powtórzone zostały „Racławickie kosy”.

12 maja. Dzisiaj przyjechał p. delegat... Niedługo więc maturzystki staną w obliczu matury ustnej... Przez dwa dni, poprzedzające maturę, p. delegat będzie obecny na lekcjach młodszych kursów...

15 maja. Pierwszy dzień egzaminów ustnych... zdają przyrodniczek... Każdą wychodzącą z sali otacza rój koleżanek z pytaniami... życzeniami... tytułami...

17 maja. Już po maturze i konferencji... Pójdą w świat 33 nowe nauczycielki, by rozpocząć pracę na zagonie ojczystym... Cieszymy się ich radością, choć przykro nam zarazem, że nie będzie ich między nami w roku przyszłym...

Przed wieczorem fotograf dokonał licznych zdjęć maturzystek i wszystkich kursów, szkoda tylko, że deszcz dalszym zdjęciom przeszkodził...

18 maja. Przyrodniczek nasze pomimo niepewnej pogody i zasepionego nieba udały się na wycieczkę do Szydłowca przez Chlewiska. Doprawdy imponują pozostałym swą werwą i ochotą, z jaką wybrały się na pieszą wycieczkę...

19 maja. Pogoda brzydka, choć to „Zielone Świątki”. Spodziewaliśmy się wielu gości, tymczasem przyjechało o wiele mniej osób, niż to było do przywidzenia... Humory nasze naprawił ks. Dusiński, który odwiedzał wszystkie kursy, wypytywał o kłopoty i rozproszył w końcu chimury na naszych czołach.

2 czerwca. Odbył się ostatnie zebranie koła Samokształcenia „Jedność”, na którem zdawano sprawozdanie z ubiegłego półrocza i działalności grup, samorządów klasowych i kasy koła. Prezeska koła kol. J. Służewska pożegnała członkinie koła, zachęcając do dalszej pracy a chorąża kol.

H. Chmielewska przekazała sztandar szkolny IV kursowi. Po zebraniu prezeska Sodalicii kol. M. Strzelecka pożegnała sodaliskę i również serdecznie życzyła owocności dalszej pracy.

Wieczorem drugi kurs odegrał samodzielnie inscenizowaną „Starą Baśń”. Dla zachowania ciągłości akcji kol. J. Chiberska streszczała fragmenty, wiążące poszczególne odsłony. Szczególniejszem uznaniem cieszyło się „święto kupały” i „chram Nijoły” w którym znajdowało się popiersie bóstwa, ulepionego przez uczennice drugiego kursu. Jesteśmy im wdzięczne za przyjemność, a także za przypomnienie nam tego utworu.

3 czerwca. Dzisiejszy dzień był dla nas bardzo wielką uroczystością. Wręczono świadectwa maturalne naszym absolwentkom. Po odśpiewaniu naszego hymnu i przemówieniu p. Dyrektorki i Ks. Kanonika maturzystki podchodziły kolejno po świadectwa. Następnie kol. J. Służewska, kol. K. Wieczorska podziękowały wszystkim, którzy pracowali nad nami a kol. F. Stulikówna wygłosiła własny wiersz, którego treścią było pożegnanie szkoły, z kolei IV kurs serdecznymi słowami pożegnał maturzystki, życząc im powodzenia na nowej drodze. Późem wygłosił przemowę ks. St. Koprowski. Ukazując szczerne zadanie nauczycielki, wskazał na potrzebę solidnych pracowników i zachęcał do wytrwania w dobrem. Na zakończenie wszystkie koleżanki odśpiewały, „Pod Twą obronę Ojczyźnie, na niebie”, polecając Bogu idące w świat absolwentki i wszyscy obecni na sali udali się do kaplicy na „Te Deum laudamus”...

Następnie czwarty kurs na pożegnanie maturzystek odegrał, „Consilium Facultatis” — Fredry a po przedstawieniu chórek szkolny odśpiewał szereg pieśni ludowych i cokolichnościowych.

9 czerwca. Dziś po południu całą szkołą byliśmy w lesie. Dołączył się do nas Ksiądz Kanonik i Panie nauczycielki. Rozbawione, szczęśliwe wyruszyliśmy ku lasowi, a za nami jechał wóz, szczelnie napakowany prowiantami podwieczorkowymi.

Las był piękny, świat słoneczny, podwieczorek wspaniały. Jedna z pań zrobiła zdjęcie.

Ale nie obeszło się bez przygód. Burza i ulewny deszcz zastały nas w lesie. Część nas schroniła się w leśniczówce, większość jednak zmokła co się zowie. Wspaniały był widok, gdy jedna z trzeciokursistek w czasie deszczu zagrała na mandolinie „Choć burza huczy wokoło nas.”

Mimo wszystko nie straciliśmy na humorze i ze śpiewem wróciliśmy do domu.

Redaktorka odpowiedzialna: Irena Bagieńska.

Adres Redakcji: SEMINARIUM NAUCZ. ŻEŃSKIE W MARJÓWCE P. PRZYSUCHA.

Druk szkoły rzemiosł w Marjówce.